Nr. 23. Kraków, czwartek 25 stycznia 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki **1 kor. 60 h,**
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.,
70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie **40 hal.**
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy,
poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Czy my Rusini pragniemy krwi?

(Od tow. Semena Wityka, członka zarządu partyjnego rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi otrzymujemy następujący artykuł, który jest odpowiedzią na pogłoski szerzone przez wrogów reformy wyborczej o charakterze agitacyi w ruskiej części kraju.
Redakcya).

We wschodniej Galicyi jeśli nie wyjątkowy, to w każdym razie już stan „wzmocnionej ochrany". Codziennie nowe zakazy wieców i zgromadzeń. Starosta w Zbarażu zabronił odbywania wszystkich zgłoszonych wieców, starosta w Złoczowie za jednym zamachem wydał zakaz odbycia kilkunastu wieców, zaś starostowie tarnopolski, drohobycki, bobrecki uczynili to również, lecz jeszcze nieco dawniej!

A więc znieśli nam w krótkiej drodze prawo zgromadzania się.

Dokonano już kilkunastu aresztowań, a w Nadwórny rozlokowano wojsko i bagnetami rozpędzono chłopów.

Wszystko to stało się dlatego, bo chłopi we Wschodniej Galicyi dopuścili się jednej niebywałej zbrodni.

Zaczęli na seryo korzystać z przysługujących im praw. Zaczęli się zgromadzać i na licznych wiecach swe żądania stawiać. A chłop przecież nie do polityki. Chłop ma pracować, ma milczeć i składać podatki.

Taki stan wzmocnionej ochrony dostaliśmy głównie dzięki staraniom „Słowa polskiego", „Dziennika", „Gazety narodowej" no i „Przeglądu".

Wszystkie te pisma zaczęły na swój sposób spełniać „obywatelski" obowiązek. Gdy innej broni nie było, chwyciły się, jak zwyczajnie, kłamstw i oszczerstw.

„Gazeta narodowa" poczęła przed tygodniem sygnalizować, że w Zbarażczyźnie „straszne" są ruchy, bo tam chłopi odbywają wiece i demonstrują z czerwonym sztandarem.

Natychmiast też pogrożono stanem wyjątkowym.

„Dziennik polski" wysnuł sobie jakieś krwawe widma w bobreckim powiecie. Począł pisać o rozruchach, o grożeniu Polakom i żydom. Na miejsce wyjechał hrabia Potocki. Deputacya chłopów z całego bobreckiego powiatu przedstawiła mu, że chłopi w Bobreczyźnie korzystają tylko ze swych praw, że wcale nie mają zamiaru wywoływać żadnych wykroczeń, że nie odnoszą się wrogo ani do Polaków, an do żydów. Hr. Potocki nie mógł nic innego odpowiedzieć, jak tylko, że nie może nic mieć przeciwko wiecom, prosił jedynie, by naraz nie zwoływano kilkudziesięciu zgromadzeń, gdyż niema tylu komisarzy.

Tak wyglądała ta rebelia w Bobreczyźnie.

„Słowo polskie" jednak wzięło rekord. Przewyższyło ono w swem kłamstwie wszystkie swe siostrzyce po piórze. Ostatnie alarmy „Słowa" z Nadwórny, zupełnie wyssane z palca, miały na celu wprowadzenie stanu wyjatkowego w Galicyi.

Kłamstwa te napiętnowane już zostały należycie.

Lecz skorzystał z tych fałszywych wieści starosta z Nadwórny. Obsadził wszystkie wyjścia i wejścia, każdą rogatkę w Nadwórnie żandarmami i przez długi czas nawet kobiet z kobiałkami do miasta nie wpuszczał. Prócz tego obstawił wartą domy wszystkich Rusinów; nakazał nawet pilnować domu posła Mandyczewskiego, znanego ze swego serwilizmu.

Nadto zabronił odbycia wszystkich wieców w nadwórniańskim powiecie.

Tymczasem chłopom ani się nie śniło o antyżydowskich rozruchach.

Jak prawdziwemi są te wieści, świadczy fakt, że tamtejsi włościanie zwracali się do towarzyszów dra Maksa Seinfelda i dra Józefa Moslera, by ci przyjechali na wiece z referatami.

Taką jest prawdomowność „Słowa polskiego".

Wszystkie inne zarzuty i wiadomości, jakoby wiecownicy we wschodniej Galicyi wrogo się odnosili do polskich włościan, do polskiego narodu, to również fałsz i kłamstwo.

Sam przemawiałem na 26 wiecach i to olbrzymich i nigdzie tam słówkiem nikt nie zagroził ani żydom, ani narodowi polskiemu.

Wszędzie na wiecach we wschodniej Galicyi referują lub zabierają głos Polacy. W Drohobyczu na olbrzymich wiecach przemawiają Polacy, a również brzmi głos i żydowskich towarzyszów. Nikt z chłopów ich z tych wieców nie przepędził, owszem ich wywody przyjmowali chłopi bardzo życzliwie.

W całym stanisławowskim powiecie referentami są polscy towarzysze, jak Kochański, a również wszędzie przemawia tow. Seinfeld, który nie zdoła ukryć swego semickiego typu. I tutaj otwartymi ramiony ich witają chłopi.

W Zbarażczyźnie uwija się, jak w ukropie tow. Struż i tam nie może on się wcale poskarżyć na niegościnność zbaraskich włościan.

Do Uhnowa, Rawy Ruskiej specyalnie zaproszano polskich mówców na ruskie wiece.

Przed kilku tygodniami w Mościskach przemawiał poseł Stapiński.

A więc gdzież tu owa nienawiść do Polaków u ruskich chłopów?

Naturalnie, ruscy chłopi nie będą wszak zapraszali Głąbińskich, czy innych wsteczników.

A nawet Głąbińskiego wywody chcieli usłyszeć nasi towarzysze we Lwowie. Lecz on, niewiadomo czemu ubrał prędko swój kożuszek i ulotnił się. Więc jak go zapraszać na wiece chłopskie?

*

Wstecznicy galicyjscy wysuwają jako główny atut przeciw powszechnemu głosowaniu — Rusinów. Rusini, to jak widmo, które im spać nie daje. Pod wpływem ciągłych judzeń Rusini wyglądają w oczach różnych ludzi, jak jakieś krwiożercze bestye, jak zwierzęta, łaknące tylko krwi polskiej.

Rozważny jednak człowiek przyzna, iż największem nieszczęściem jest, że nie może przyjść do zgody między obu narodami. Jak w 1848 r., tak i obecnie wolnościowe ustawy przypłyną z Burgu cesarskiego, przeciw woli polityków z Koła polskiego. Jest to może największa klęska, jest to największy błąd polskich polityków.

Rusini wołają i wołać będą, że wszystko zawdzięczają Wiedniowi.

O ileż byłoby prościej, gdyby znaleźli się prawdziwi mężowie stanu, którzyby tę sprawę tutaj zgodnie załatwić chcieli i umieli. Wszak 3-milionowej masy nikt nie wynarodowi, jeśli dotychczas nie uległa wynarodowieniu.

Czyż nie byłoby stycznych punktów, gdzieby prawdziwi demokraci obopólnie porozumieć się mogli? A nawet w dobie obecnej obopólne porozumienie wiele przyniosłoby obu stronom korzyści. Czyż we wschodniej Galicyi niema olbrzymiej liczby Polaków?

Zaś naodwrót, czyż Rusini klinem nie wbijają się aż do Gorlic, Nowego Sącza, Krosna i t. d.

Czyż nie możnaby wobec tego pomyśleć wspólnie, jakby najlepiej zawarować interesy obu narodów?

Czyż konieczną jest rzeczą, ażeby nasłuchiwać tylko karczemnych wyzwisk, obelg, zniewag? Godne to jest przekupek, lecz nie ludzi, politycznie dojrzałych.

Gdyby znaleźli się mężowie, co stworzyliby zwartą falangę opozycyi, co za nawias wyłączyliby panującą klikę oligarchów, wówczas cała Galicya naprawdę mogłaby wolniej odetchnąć, byłby to prawdziwy tryumf postępu i kultury.

Czyż nie znajdą się orły, co wysoko wzniosą swój lot, co bystrym wzrokiem przenikną przyszłość? Czy tylko widzieć będziemy lot nietoperzy? Dookoła słyszymy tylko głosy puszczyków, co nocy i reakcyi są piewcami.

Czy jutrzenkę wolności koniecznie musi spurpurowić krew biednego chłopa, czy nowe życie ma wyjść dopiero z za chmur, z za burz, z poza wyjątkowych ustaw, z poza kata i szubienicy?

Lecz, jak się rzeczy ułożą, pokaże najbliższa przyszłość. To jedno zaświadczyć możemy, że obecny ruch we wschodniej Galicyi, to spokojny i poważny ruch o prawa dla ludu, że chłopi we wschodniej Galicyi dalekimi są od nieprzyjaznych kroków wobec polskiego narodu.

Semen Wityk.

Burmistrz-chuligan.

Od jakich trzech lat miasto Skawina ma rzadki okaz burmistrza. Jest nim p. Ludwikowski, wybrany zapomocą różnych sztuczek, a między innem dlatego, że wspaniałomyślnie ofiarował się być burmistrzem za zniżoną pensyę. Oczywista, że p. Ludwikowski wcale nieźle wyszedł na swojej bezinteresowności. Złośliwi ludzie twierdzą, że kiedy do Skzwiny przybywa sól dla ubogich, to p. Ludwikowski niezapomina i o swojem własnem ubóstwie, a kiedy wydział krajowy przysyła ziemniaki dla powodzian, którym Skawinka zalała pola, to pan burmistrz niezapomina i o swoim własnym brzuszku, okrutnie zalanym piwem. Poza tem jest to pan tak wielki i dumny, że dla zwyczajnego mieszczanina lub robotnika wprost niebezpiecznem jest zbliżyć się do niego. Doświadczył tego tow. Tomasz Kotulecki, kiedy, spłaciwszy hipotekę szedł do burmistrza po kwit ekstabulacyjny, a niezastawszy go kilkakrotnie w domu, przyszedł do niego do mieszkania. — Burmistrz uderzył go pięścią i wypchnął za drzwi. To samo zrobił Ludwikowski z p. Rozalią Witkowską, która przyszła go prosić o wypuszczenie zajętych przez policyanta gęsi, oświadczając przytem swoją gotowość do zapłacenia grzywny. Kiedy zaś za ową awanturę z tow. Tomaszem Kotuleckim sędzia p. Bałys skazał Ludwikowskiego na 3 dni aresztu lub 20 K grzywny, Ludwikowski na dworcu kolei z krzykiem napadł na sędziego i ustawicznie okładając pięściami, wywlókł go przez całą salę restauracyjną aż na peron!

Oczywista, że taki „wybraniec ludu" nie lubi równego prawa wyborczego, bo przy równem prawie wyborczem ani na stróża nocnego by go Skawinianie nie wybrali. Bo też w Skawinie prawo wyborcze do rady miejskiej jest takie, że może służyć za wierne zwierciadło prawa wyborczego do sejmu galicyjskiego, bo jest tak samo niesprawiedliwem. W pierwszem kole kilkunastu wyborców wybiera sześciu radnych, w drugiem kole najwyżej sześćdziesięciu zamożnych mieszkańców wybiera również sześciu radnych, a w trzeciem kole przeszło pięciuset wyborców także tylko sześciu radnych wybiera. Przytem, rozumie się, wybory są jawne, więc można ubogich straszyć, chociażby tem, że ich synowie za karę pójdą do wojska. Więc powszechne, bezpośrednie, równe i tajne prawo głosowania — to dla Ludwikowskiego koniec świata; gotowoby mu zabraknąć siana, soli, kartofli, cementu i wszystkich innych rzeczy, które pan burmistrz lubi. Tem się tłumaczy w najwyższym stopniu nieprzyzwoite zachowanie się Ludwikowskiego na publicznem zgromadzeniu, które partya socyalistyczna w niedzielę 21 stycznia urządziła w Skawinie w izbie tow. Tomasza Kotuleckiego z porządkiem dziennym: Powszechne, bezpośrednie, równe i tajne prawo wyborcze.

Już z góry p. burmistrz i jego klika robili co mogli, aby zastraszyć ludzi, żeby nie szli na zgromadzenie. Udało im się to w znacznej mierze tembardziej, że rzetelnie im przytem pomagał proboszcz ksiądz Flis, opowiadając z ambony niestworzone dzieje o socyalistach. Wszedł w końcu na salę pan burmistrz i kilkunastu urzędników, a poza tem mieszczan i robotników około dwudziestu. Wybór przewodniczącego natrafił na trudności, bo wielmożni panowie urzędnicy nie chcieli przewodniczyć, a zwyczajni śmiertelnicy się bali. Obrazek ten mocno przypominał jawne wybory do rady miejskiej.

W końcu objął prezydyum tow. Jodłowski z Podgórza, który udzielił głosu tow. Gumplowiczowi z Krakowa, jako referentowi. Mowy jego

---

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

12

— W rok później zaczął mię uczyć, gdy pierwszy raz poszedłem do niego do spowiedzi. Ale i po mojem wstąpieniu na uniwersytet nie przestał mię ciagle pouczać o wszystkiem, co pragnąłbym wiedzieć, a czego niema w planie naukowym. A jak był dla mnie zawsze dobrym — jak dobrym, tego sobie przewielebny ojciec nawet nie może wyobrazić!

— O, bardzo wierzę. Jest to człowiek, którego każdy musi podziwiać, szlachetny, wspaniały charakter. Znam księży, którzy z nim razem byli w Chinach. Nie mają dość słów dla wysławiania jego energii i odwagi w ciężkich, trudnych chwilach, a przedewszystkiem jego niezwykłej pobożności. Prawdziwie, można panu powinszować, że w pierwszej młodości miałeś radę, pomoc i kierunek takiego człowieka. Słyszałem, że straciłeś pan oboje rodziców?

— Tak, ojciec mój umarł, gdy byłem jeszcze małem dzieckiem, a matkę straciłem przed rokiem.

— Masz pan rodzeństwo?

— Nie. Mam tylko braci przyrodnich, ale ci byli już prawie dorosłymi ludźmi, gdy przyszedłem na świat.

— Musiałeś pan mieć bardzo smutne dzieciństwo, będąc pozbawionym towarzystwa rówieśników. Być może, że dlatego cenisz sobie tem wyżej przyjaźń księdza kanonika Montanellego. A czy obrałeś już sobie spowiednika na czas jego nieobecności?

— Miałem zamiar pójść do którego z ojców od świętej Katarzyny, o ile nie mają już za dużo penitentów.

— Może chciałbyś się u mnie spowiadać?

— Ach, tak, naturalnie, cieszyłbym się bardzo, gdyby przewielebny ojciec... tylko, że...

— Tylko, że dyrektor duchownego seminaryum nie przyjmuje zazwyczaj żadnych świeckich penitentów; prawda, to chciałeś powiedzieć? Tak, ale zrobię wyjątek, bo wiem, jak kanonikowi Montanellemu na tobie zależy. O ile mogłem zauważyć, bardzo jest o ciebie niespokojny; rozumiem to najzupełniej, bo i ja odczuwałbym to samo, gdybym był zmuszony porzucać tak ukochanego mego ucznia. Toteż myślę, że się ucieszy, gdy się dowie, iż przeszedłeś pod duchowny kierunek jego kolegi. A jeśli mam być zupełnie szczerym, to ci powiem, że podobasz mi się, mój synu. I pragnąłbym ci dlatego dopomódz we wszelki możliwy sposób.

— Jeżeli przewielebny ojciec w ten sposób to pojmuje, to będę ojcu tylko wdzięcznym za jego kierownictwo.

— A więc przyjdziesz do mnie na drugi miesiąc? Doskonale. I odwiedzaj mnie, mój kochany chłopcze, o ile ci tylko czas na to pozwoli.

. . . .

Przed samą Wielkanocą zostało urzędownie ogłoszone zamianowanie Montanellego biskupem w Brisighella, w Apeninach etruskich. Jeszcze z Rzymu napisał do Artura w tonie zupełnie już spokojnym, prawie, że zadowolonym. O ile można było sądzić z tego listu, ustąpiło zupełnie dawne jego przygnębienie i smutek. — Każdych wakacyj musisz mię odwiedzić — pisał do Artura — a ja także przyjeżdżać będę często do Pizy. Mam więc nadzieję, że cię będę często widywał, chociaż nie tak często, jakbym tego pragnął.

Doktor Warren napisał także serdeczny list do Artura, prosząc go, aby spędził ferye wielkanocne w jego domu, zamiast w starym, pustym i smutnym pałacu swych rodziców, gdzie rej wodziła obecnie Julia. Do listu tego dołączoną była maleńka karteczka, nakreślona dużem, dziecinnem pismem Dżemmy. Prosiła go, aby przyjechał koniecznie, jeśli to tylko możliwe. — Bo takbym chciała z tobą o czemś porozmawiać — kończyła.

Bardziej jeszcze, jak to zaproszenie, uszczęśliwiała Artura stale powracająca wieść, którą studenci z radością pomiędzy sobą szeptali, że niedługo po Wielkanocy przyjdzie we Włoszech do ważnych, politycznych wypadków.

Artur postanowił wybrać się w drogę do Liworna w wielki czwartek i zajechać do krewnych, gdyż ostatnie dni wielkiego tygodnia chciał spędzić na rozpamiętywaniu i modlitwie, jak tego wymaga kościół, a nie mieć żadnego roztargnienia, któreby napewne wywołała radość zobaczenia Dżemmy i całej jej rodziny. Napisał więc do Dżemmy, że obiecuje jej przyjechać dopiero w poniedziałek wielkanocny i ze spokojnem już zupełnie sercem zabierał się w wielką środę wieczór do spoczynku.

Klęknął przed krucyfiksem. Ojciec Cardi obiecał go wyspowiadać nazajutrz rano, więc chciał się dobrze przygotować do wielkanocnej spowiedzi i do przyjęcia komunii św. Klęczał długo ze spuszczoną głową, ze złożonemi rękoma i przechodził w myśli wszystkie zdarzenia swego życia w ubiegłym miesiącu. Liczył swoje grzechy: niecierpliwość, gwałtowność, niedbalstwo, które odbijały, jak małe, czarne plamki na czystej jego duszy. Cięższych przestępstw nie mógł znaleźć; cały ten miesiąc czuł się zresztą zanadto szczęśliwym, by módz dużo nagrzeszyć. Przeżegnał się więc, wstał i zaczął się rozbierać. Gdy rozpiął koszulę, wypadł z niej kawałeczek papieru i frunął na podłogę. Był to liścik od Dżemmy, który nosił na sercu cały dzień. Podniósł go teraz z ziemi, rozłożył i ucałował kochane pismo. Potem znów go złożył w poczuciu, że popełnił coś bardzo śmiesznego i głupiego. Wtem na odwrotnej stronie karteczki dostrzegł jeszcze jakiś dopisek, którego pierwej nie zauważył. „Przyjedź jak można najprędzej — brzmiał on — bo bardzobym chciała, żebyś tu jeszcze zastał Bollę. Był on tu teraz czas dłuższy i codziennie czytywaliśmy razem".

Krew uderzyła Arturowi do głowy, gdy to przeczytał. Zawsze ten Bolla. Cóż on znów miał do czynienia w Liwornie? I co za przyjemność dla Dżemmy czytywania z nim codzień? Widocznie opanował ją zupełnie ten... przemytnik.

Już wtedy na zgromadzeniu można się było łatwo domyślić, że jest w niej zakochany. Ach, tak, dlatego to rozwijał taką gorliwa propagandę. A teraz znów jest blisko niej i czytują codziennie razem.

Nagle odrzucił Artur list i padł znów na kolana przed krucyfiksem. Boże! to tak przygotowywał swą duszę do odpuszczenia grzechów i do komunii wielkanocnej? Dopiero co pojednał się z Bogiem, ze sobą samym i ze światem, a oto znów najpospolitsza w świecie zazdrość i bezrozumny gniew opanowują mu serce... I to jeszcze przeciw komu?... Przeciw towarzyszowi świętej sprawy!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

obecni na ogół dość uważnie słuchali, jeden tylko człowiek ustawicznie przy każdem zdaniu przerywał coraz dzikszymi wykrzyknikami; tym jedynym człowiekiem był burmistrz miasta Skawiny, pan Ludwikowski. Kilkanaście razy z rzędu tow. Gumplowicz prosił go spokojnym głosem, aby się uciszył i zapisał do głosu na później; pan Ludwikowski tylko w coraz dzikszy sposób się szamotał. Wreszcie referentowi urwała się cierpliwość i na obelgi napastnika odpowiedział w również ostrym tonie. Odrazu komisarz Czyszczan z Podgórza, dla którego, zdaje się, wywody referenta o niesprawiedliwości obecnych rządów były skrajnie nieprzyjemne, rozwiązał zgromadzenie. Ludwikowski dalej wrzeszczał jak wściekły, a dostawszy od tow. Gumplowicza należytą odpowiedź, chciał się na niego rzucić. Wtedy tow. Gumplowicz wziął do ręki swoją laskę, na znak, że nie jest całkiem bezbronny; jednocześnie nasi towarzysze zasłonili referenta. Otóż wielmożny pan burmistrz podkradł się pod stół, chwycił laskę tow. G. za dolny koniec i odłamał ten koniec, podczas gdy górna część wraz z siekierką pozostała w ręku właściciela. Wywijając tym odłamanym dolnym końcem laski jak wściekły Indyanin, p. Ludwikowski wśród dzikich ryków zwycięstwa nareszcie wyniósł się z izby. Jeszcze przez okno odgrażał się tow. Franckiemu, który wraz z referentem przybył z Krakowa: „Ty psiakrew garbaty, ja przy wojsku służyłem!“

Nasi towarzysze zwołali wtedy poufne zgromadzenie na czwartą popołudniu. Zebrało się blisko pięćdziesiąt ludzi, którzy z wytężoną uwagą słuchali wywodów tow. Gumplowicza. Ale zausznicy Ludwikowskiego urządzili pułapkę; mianowicie nakłonili dwóch zaproszonych, Tomasza Głodysiewicza i Feliksa Wierzbickiego, żeby wymazali swoje nazwiska z zaproszeń (ołówkiem pisanych) i napisali nazwiska obce. Kiedy potem inspektor policyi przyszedł kontrolować zaproszenia, jakoś dziwnie szybko trafił do Gładysiewicza i Wierzbickiego. Stwierdziwszy, że ci dwaj mieli zaproszenia niewłaściwe, stanął na sali i mimo protestów oburzonych naszych towarzyszów niechciał się wynieść. W końcu jednak, widząc, że obecni spokojnie dalej słuchali referatu, inspektor wyszedł. Dziesięć minut później wrócił wraz z burmistrzem i rozwiązał zgromadzenie. Burmistrz znowu miotał się jak szalony, a na tow. Jana Kęska zawołał: „Czekaj, ja cię od wojska uwolniłem, ale teraz pójdziesz ty mi na wiosnę do wojska, ja ci to sprawię!“ Zanosiło się na bójkę, bo uczestnicy zgromadzenia byli strasznie oburzeni; usłuchali jednak prośby tow. Gumplowicza i mimo prowokacyi rozeszli się spokojnie.

Już najwyższy czas, żeby sprawiedliwa reforma wyborcza usunęła z widowni takich szkodników, jak Ludwikowski. Nasi towarzysze skawińscy zaś nie dadzą się odstraszyć od dalszej agitacyi, bo wiedzą, że dobra sprawa wkońcu zwyciężyć musi.

* * *

„Czas“ stwierdza, że do napadu na tow. dra Gumplowicza **podburzał w kościele ksiądz Flis.**

W Galicyi wschodniej, gdzie księża ruscy w walce o reformę wyborczą idą razem z ludem, biskupi grecko-katoliccy wydają kurendę zabraniającą księżom „nadużywania ambony do polityki“, „mięszania religii z polityką“ i wogóle brania udziału w ruchu politycznym. Natomiast w zachodniej Galicyi, gdzie księża rzymsko-katoliccy idą w usługach panów przeciw ludowi, wychwala się w „katolickiej“ prasie „nadużywanie ambon do polityki“ i zaleca się księżom organizowanie „czarnych sotni“. Nietylko popi prawosławni mają widać kwalifikacye na hersztów chuliganów. Ich galicyjscy koledzy rzymsko-katoliccy w Czulicach i w Skawinie niczem się od nich nie różnią.

Strejk powszechny w Królestwie.

Warszawa, 23 stycznia.

Przebieg dnia wczorajszego, dnia wyczekiwanego z powszechnym prawie niepokojem, był dosyć na czasy dzisiejsze spokojny. Bo dziś dla nas zabicie dwu ludzi i pobicie kilkorga nie jest czemś nadzwyczajnem.

Odezwa C. K. R., rozrzucona na kilka dni przed 22 stycznia, wezwała do powszechnego jednodniowego strejku w tę pierwszą rocznicę krwawego dnia w Petersburgu. Strejk też po fabrykach był powszechny, wszystkie stanęły na wezwanie. Ani jednej dorożki nie było na ulicach, tylko tramwaje kursowały. Sklepy były pozamykane do południa, później poczęto je pod naciskiem wojska i policyi otwierać. W różnych punktach miasta odbywają się masowe aresztowania. Starcie z wojskiem było jedno i w niem padli dwaj robotnicy, o których wspominam wyżej. Szczegóły starcia są następujące: O godz. 10 rano na placu Witkowskiego, gdy tłum zaczął się zbierać około straganów, jak się zdaje, w zamiarze rozpędzenia handlujących, wywiązało się starcie. Wojsko zaczęło strzelać. Rażeni kulami padli dwaj ślusarze: Józef Sandomir, lat 44, i Józef Kakowski, lat 42: obaj mają przestrzelone nogi. Pogotowie po opatrunku odwiozło ich do szpitala św. Ducha.

Oprócz tego kolbami pobito i pokaleczono Józefa Skórę, Maryę Sowę i Wincentego Kocikowskiego, wszystkich stróżujących w okolicznych domach.

Z prowincyi mamy wiadomości o strejku w Łodzi. Piszą nam o przebiegu dnia 22 b. m.:

Dziś robotnicy wszystkich fabryk strejkują. Biura, kantory fabryczne, banki, cukiernie, restauracye, słowem wszystkie sklepy są zamknięte.

Nieczynne są również tramwaje i kolejki podmiejskie elektryczne Łódź-Zgierz i Łódź-Pabianice.

Dorożki nie kursują.

Tysiące ludzi na ulicach. Patrole widać tylko zrzadka, natomiast silne oddziały wojska skoncentrowano w wielu domach przy ulicy Piotrkowskiej.

Więzienie łódzkie jest przepełnione, oprócz mnóstwa aresztowanych z Łodzi, przybywa do niego codziennie bardzo dużo osób z okolicy. Ostatnio np. koleją kaliską przywieziono 18 osób, a w tem trzy panny z inteligencyi.

Dopiero dziś dowiadujemy się, że warszawski generał-gubernator wojenny, w celu utrzymania porządku w mieście dnia dzisiejszego, podzielił Warszawę na 100 okręgów, oddając każdy dozorowi jednego z oficerów, którzy będą odpowiedzialni za spokój w danym rewirze.

Pozostaje opisać wieczór wczorajszy w Warszawie:

Wczesnym wieczorem niemal we wszystkich punktach miasta odbywały się rewizye uliczne. Na Krakowskiem Przedmieściu zamknięto wyloty ulic bocznych, odgrodzono szpalerami wojska część ulicy i rewidowano wszystkich przechodniów. Tak samo około godz. 6 na ulicy Marszałkowskiej, na całej długości od dworca do Królewskiej, odcięto bocznice i każdy czworobok ulicy pomiędzy niemi odosobniono szpalerami wojska. Jednocześnie konnica wjechała na chodniki i stanęła przy każdej bramie. Tak otoczoną publiczność poddano ściślej rewizyi, poczem osoby, posiadające dowody legitymacyjne, puszczano, a inne — aresztowano. Taką samą rewizyę zrobiono we wszystkich tramwajach i kilku dorożkach.

Dzięki tym rewizyom ulicznym, które rzuciły popłoch na całą ludność, ulice opustoszały i około godziny 9 miasto, z pozamykanymi sklepami, brakiem wszelkiego ruchu kołowego i pieszego, wyglądało jak wymarłe.

Bramy domów były od wczesnego wieczora pozamykane.

Pogotowie w raporcie swoim zanotowało 6 opatrunków osób potłuczonych lub zranionych kolbami i bagnetami.

Przegląd polityczny.

Reforma Izby panów. Na onegdajszej konferencyi członków Izby panów przedłożył rząd następujący projekt reformy tej Izby. Składać się ona będzie z

1) członków dziedzicznych i biskupów bez oznaczonej ilości,

2) 16 marszałków krajowych,

3) 17 burmistrzów miast stołecznych,

4) 30 reprezentantów Izb handlowych,

5) 40 do 45 reprezentantów wielkiej własności,

6) reprezentantów stowarzyszeń zawodowych i świeżo utworzyć się mających Izb rolniczych,

7) ewentualnie z członków przez sejmy wybrać się mających.

Dotychczasowi członkowie dożywotni zatrzymują swoje miejsca. Ogólna liczba członków, dotychczas nieoznaczona, ma wynosić 340 do 350, między nimi 140 mianowanych. Członkom ma przysługiwać prawo kandydowania do Izby posłów, a przez czas wykonywania mandatu poselskiego tracą krzesło w Izbie panów.

Jak wiadomo z telegramów, nie zgodzili się powołani do obrad członkowie Izby panów na tę reformę, zastrzegając sobie inicyatywę. Pytanie tylko, czy cała ta instytucya po zaprowadzeniu powszechnego głosowania będzie miała racyę bytu; system dwuizbowy wobec prawdziwej reprezentacyi ludowej długo się nie ostoi.

Przegląd społeczny.

Ankieta w kwestyi służących. Dola służących, ta najczarniejsza dola na świecie, niepokoi od czasu do czasu sumienia rozmaitych filantropów i społeczników. I szukają oni sposobów dla ulżenia tej doli, ale przeważnie szukają ich niestety na bezpłodnej drodze filantropii i protekcyonalizmu — to też przeważnie dobre ich chęci żadnych nie przynoszą korzyści, a często nawet wyrządzają szkodę.

Takie szkodliwe sposoby, zaród krzywdy noszące w sobie, odnajdujemy w ankiecie, ogłoszonej przez dwutygodnik »Czystość«. O ile z pełnem uznaniem odnosimy się do zasadniczego stanowiska tego pisma, mającego na celu walkę z prostytucyą i nierządem — o tyle musimy stanowczo zaprotestować przeciwko takiemu postawieniu kwestyi niedoli służących, jak ono się w ogłoszonej przez »Czystość« ankiecie wyraża. Wychodząc ze słusznego założenia, że skoro »służące dostarczają olbrzymiego kontyngentu lupanarom«, »wyjątkowo opłakane muszą być stosunki, które je do tego zmuszają« — znajduje redakcyaułudne rozwiązanie dla tej kwestyi w oddaniu służących pod policyjny (w ankiecie nazywa się to *patryarchalny*) nadzór chlebodawców. Oni to mają badać i zaświadczać, czy służąca »była moralnego prowadzenia się przed wstąpieniem do służby«, czy »jest moralną obecnie«, »z czyjej winy upadła«, »czy służące zwierzają się chlebodawcom« i »czy chlebodawcy o tę szczerość i *patryarchalność* się starają« itd.

Patryarchalność jest wartością przeżytą nawet w rodzinie, a cóż dopiero w stosunku chlebodawców do pracowników jakiejkolwiek kategoryi. Chlebodawcom *nie wolno jest* badać, kontrolować i przesądzać moralności służby, zarówno jak nie wolno jest czynić tego służbie względem panów, bo to jest sprawa czysto osobista, a zburzenie tej zasady jest sankcyonowaniem *niewoli*, choćby nosiła ona miano *patryarchalności*. Poprawić »wyjątkowo opłakane stosunki służby« może tylko wyzwolenie służącej z pod tej patryarchalnej władzy, która pozwala służącą »karcić«, to znaczy »bić«, byle poważniejszej szkody dla zdrowia to nie pociągnęło i która oddaje człowieka na umówiony czas służby w ręce chlebodawcy, jako sprzęt i jako własność, którą może on rozporządzać dowolnie przez cały ciąg 24 godzin i to w całości: ciałem, duszą i kuferkiem, bo nawet ta »osobista własność« podpada woli i dyskrecyi służbodawcy.

Tylko wyzwolenie służby z pod patryarchalnej opieki, ograniczenie czasu pracy, zagwarantowanie wolności osobistej i czasu wolnego na swoje osobiste sprawy może poprawić dolę służby, a jednocześnie powstrzymać służące od masowej dezercyi z czarnej niewoli służby do pozornie błyszczącej niewoli prostytucyi.

Organizacye zawodowe służących, dające moralne oparcie dla jej potrzeb i żądań życiowych, począwszy od unormowania czasu pracy, a skończywszy na swobodzie rozporządzania swoją osobą i możności znalezienia godziwej rozrywki i sposobności do zawarcia małżeństwa, które dla wszystkich normalnych ludzi jest zarówno potrzebnem i pożądanem — są jedyną drogą, na której zdążać można skutecznie do wyzwolenia i *umoralnienia* służby.

Musimy dodać uwagę, że w piśmie etycznem zamieszczanie takiego, na przesądzie opartego zdania, jak to, że »uwiedziona musi iść na służbę do żyda, tam pada ofiarą rozpusty« — nie powinno mieć miejsca, ponieważ utwierdza w mniemaniu, że wyznanie chlebodawcy, a nie jego ludzkość, rozstrzyga o wartości służby. Stwierdzoną jest rzeczą, że służące u żydów więcej mają swobody i padają nie tak często »ofiarą rozpusty«, bo życie rodzinne jest tam na surowszych zasadach moralnych oparte.

KRONIKA.

Fałszywe alarmy. Pod tym tytułem umieszcza „Dziennik polski“ korespondencyę specyalnego wysłannika do *Nadwórny* dla zbadania alarmujących doniesień „Słowa polskiego“. Korespondencya ta jest tem charakterystyczniejszą, ile że „Dziennik polski“ w sprawie ruskiej dalekim jest od objektywnego przedstawienia rzeczy; ale w tym wypadku daje świadectwo prawdzie i pośrednio piętnuje kłamstwo organu wszechpolskiego.

„Zaalarmowany depeszami jednego z dzienników, wybrałem się do Nadwórny, w pobliżu której jestem współwłaścicielem pewnego zakładu przemysłowego. Mój niepokój o los przedsiębiorstwa a jeszcze więcej o los naszych współpracowników, potęgował się w miarę zbliżania się do Stanisławowa, zwłaszcza, gdy jeden z moich współtowarzyszów podróży roztaczał przed nami ciemne obrazy okropności, dziejących się w Nadwórny, o których on rzekomo czytał w gazetach.

Gdym w dodatku widział w Stanisławowie masę wojska wsiadającego do pociągu nadwórniańskiego, a konduktor mi powiedział, że istotnie cały batalion piechoty, wraz z znaczną liczbą żandarmów, odkomenderowano do Nadwórny, celem uśmierzenia rozruchów, niepokój mój zamienił się w trwogę. Mimo to postanowiłem nie wracać z drogi, wzorem niemal wszystkich podróżnych, zwłaszcza, że do niepokoju o los naszego przedsiębiorstwa dołączyła się we mnie ciekawość naocznego przyjrzenia się okropnościom rzezi, barykad, szarży wojska itd.

Stanąłem wreszcie na stacyi w Nadwórny. — Ogladam się za moim furmanem — niema go. Szukam fiakra, był wprawdzie jeden jedyny, ale i ten został okupowany przez przybyłych żandarmów. Poszedłem zatem piechotą do miasta pod osłoną batalionu piechoty.

Gdyby nie niezwykłe, a raczej zwykłe błoto, powiedziałbym, że miasto jak wymiecione — dosłownie, ani jednego człowieka nie spotkałem podczas całej swej dwukilometrowej wędrówki.

Z trudem dostałem pokoik w hotelu. Obok mnie zostali rozkwaterowani dowódcy batalionu, którzy zachowywali się tak uroczyście poważnie, odpowiednio do ogromu odpowiedzialności, ciężącej na nich, że omal ta cisza nie przyprawiała mnie o melancholię. Ratując się przed nią, pomimo widma straszliwego pokaleczonych trupów, odważyłem się wreszcie opuścić swój pokój, przekładając raczej śmierć od skrytobójczej kuli, niż okropności melancholii.

Wyszedłem zatem na ulicę, przedsięwziąwszy naprzód wszelkie środki ostrożności i ściskając w kieszeni swej rewolwer, stale mi w podróży towarzyszący od 10 lat.

Noc, cisza, błoto ze śniegiem. Nagle słyszę jerychońskie słowa: „To pan dobrodziej nic nie wiedział, skoro przyjechał na tak straszny czas do naszego Nadwórny“.

Ścisnąłem jeszcze mocniej rewolwer i postanowiłem niebezpieczeństwu zajrzeć wprost w oczy. Tem niebezpieczeństwem był poprostu mój znajomy w. m.

— A dużo trupów? — pytam.

— Może jest, może niema, ale koniec świata blisko.

Pomijam rozmowę, oczywiście bezładną, zastosowaną do chwili, koniec końcem wycisnąłem od swego interlokutora w. m., że rozbój, że rozpacz, ale on nic nie wiedział, ani nawet żadne z jego „9 dziecków“, ani nawet nikt z jego znajomych i nieznajomych. Cały zaś alarm przyjechał wprost ze Lwowa wraz dziennikami.

Odetchnąłem i zamiast do naszego zakładu, wróciłem najbliższym pociągiem do Lwowa.

Spacerowałem jeszcze po bulwarach nadwórniańskich, zbierałem wiadomości u rozmaitych znajomych i żaden strzał nie zamącił mego spokojnego snu. Najcharakterystyczniejsza była wiadomość, otrzymana przezemnie od spotkanego chłopa, mianowicie, że któryś z jego przyjaciół dowiedział się z gazet, że to lachy i żydy mieli zamiar rznąć Rusinów i dlatego żaden z nich nie odważył się przybyć w sobotę do Nadwórnej (!).

Istotnie chłopów nie widziałem żadnych.

Takie to są skutki nieoględnego alarmowania przez pisma“.

Rzekoma obstrukcya na dworcu kolejowym w Podgórzu. Niektóre dzienniki inspirowane przez Bachowskiego podały wiadomość, że na stacyi Podgórze wybuchła obstrukcya, w której bierze udział cały personel, że wskutek tego panuje zastój na torach, że pociągi się spóźniają itd. Wedle informacyi na miejscu zasięgniętej sprawa przedstawia się następująco: Z powodu dotychczasowego zastoju w eksporcie zboża rosyjskiego nastąpił teraz na tem polu ogromny ruch, który powoduje brak wagonów z jednej, oraz nagromadzenie się naładowanych na całej przestrzeni Przeworsk-Kraków z drugiej strony. Dalej, jak wiadomo, wchodzi z dniem 1 marca w Niemczech nowa podwyższona taryfa cłowa w życie, co spowodowało znacznie wzmożony eksport produktów surowych z Galicyi do Niemiec, a to w połączeniu ze znaną gospodarką kolejową sprowadziło znowu brak wagonów i utrudnienie ruchu na linii Kraków-Oświęcim. Te dwa zjawiska wywołały opóźnienia pociągów i zatory na różnych stacyach, a głównie na stacyach Podgórze i Podgórze-Płaszów jako na końcowych stacyach głównej [illegible] torowych w Galicyi. Wobec tego wszystkie doniesienia o „obstrukcyi“ nie mają żadnej podstawy i są tylko reklamą dla „partyi“ Bachowskiego.

Odprawa. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania: Na zgromadzeniu politycznem w Tarnowie dnia 21 b. m. nie mówiłem — jak „Naprzód“ podał: „co znaczy inteligencya? umiejętność czytania „Bociana“?“ Mówiłem natomiast: „Wszak nikt nie zaliczy do inteligencyi np. zwolenników takiej nędzy umysłowej i moralnej, jaką jest „Głos narodu“, organ brukowy, w którym żaden szanujący się człowiek nie pisuje i w którym niewiadomo, czem bardziej pogardzać: czy zręcznością jego kłamstw i fałszerstw, czy też kretynizmem jego duchowym. Okazuje się, że można umieć nietylko czytać, ale nawet pisać, być nawet literatem od stu boleści i redaktorem, a nie mieć absolutnie prawa do tytułu inteligencyi“. Tak oświadczyłem. [illegible]

Fabrykant Muranyi przed sądem przemysłowym. Stosunki w fabryce Muranyiego, o których wczoraj pisaliśmy, znalazły echo w krakowskim sądzie przemysłowym. Wydalony przez Muranyiego maszynista Antoni Banaś wniósł mianowicie skargę przeciw fabrykantowi o 14-dniowe wypowiedzenie i wypłatę zarobku za ten czas. Wczoraj odbyła się w tej sprawie rozprawa, po której sąd załatwił pomyślnie skargę maszynisty, zasądzając Muranyiego na zapłatę zarobku za 14 dni.

Komitet dla reorganizacyi czyszczenia m. Krakowa odbył posiedzenie we wtorek pod przewodnictwem prezydenta dra Leo. Na podstawie referatów, opracowanych przez dyrektora budownictwa miejskiego p. Wdowiszewskiego i naczelnika straży pożarnej p. Nowotnego, omawiano kwestye czyszczenia miasta, wywozu zmiotek, popiołu i odpadków domowych. Sprawa ta będzie przedmiotem dalszych obrad w najbliższych dniach.

Kradzież na prowincyi. Policya krakowska uwięziła Helenę Kowalską, służącą, która w nocy z 22 na 23 b. m. ukradła swemu służbodawcy Jonaszowi Schellerowi, handlarzowi lasów w Szymbarku (pow. Gorlice), kwotę 1600 K i umknęła do Krakowa. Przy Kowalskiej znaleziono tylko 1000 K, zaś co do reszty brakującej nie chce dać wyjaśnień.

Jak robotnicy umierają. W gorzelni Żełden. powiat żółkiewski, wpadł robotnik Natan Citronenblatt do dołu napełnionego gorącą brahą i poparzył się tak silnie, że wkrótce umarł. Naturalnie, że właściciel gorzelni nie uznał za potrzebne ubezpieczyć swoich robotników w Zakładzie ubezpieczenia od wypadków. wobec czego rodzina robotnika pozostała w największej nędzy.

Błąd drukarski. W fejletonie teatralnym numeru wczorajszego prosimy poprawić następujące błędy drukarskie. Str. 3. szpalta 3, wiersz 4 z góry. zamiast „brak ten istnieje". ma być: „akt" ten istnieje; wiersz 8 z dołu: zamiast sztuka jest „polityczna" ma być „poetyczna".

Przed 10 laty a dziś. Słowa, które cesarz w dniu 22 b. m. wypowiedział do deputacyi ruskiej. nie zostawiają żadnej wątpliwości co do zamiarów korony w sprawie reformy wyborczej. Jeden szczegół jest charakterystyczny: Dnia 13 grudnia 1895 zjawiła się we Wiedniu liczna deputacya Rusinów. aby użalić się przed cesarzem na sposób przeprowadzenia wyborów. Ale wówczas stał na czele rządu hr. Kazimierz Badeni. który zdołał nakłonić cesarza, że z całej deputacyi dopuszczono do audyencyi tylko kilku ludzi. który na swoje żale otrzymali lakoniczną odpowiedź, że zbytecznem było wysłanie tak licznej deputacyi, że księża powinni byli zostać w domu i że podniesione skargi zostaną zbadane. Jakie czasy się zmieniają.

Areszt śledczy. Z Rawy Ruskiej piszą nam: Dnia 23 b. m. sędzia śledczy przybyły specyalnie w tej sprawie ze Lwowa zatwierdził co do tow. Korkesa areszt śledczy na podstawie § 175 (2 i 3 pk.) tj. z powodu obawy ucieczki i powtórzenie się czynu karygodnego.

Prokuratorya we Lwowie obwinia tow. Korkesa **o zbrodnię z § 65 (lit. a, b),** art. 2 z 17 grudnia 1862 o występek z § 312. Tego wszystkiego miał się dopuścić na zgromadzeniu ludowem, odbytem w Rawie ruskiej dnia 16 b. m.

Oprócz tego oskarża prokuratorya tow. K. **o zbrodnię z § 76** u. k., której miał się dopuścić przez znane przemówienie z galeryi sejmowej w dniu 23 listopada ubiegłego roku.

We środę wieczorem o godz. 6 skończyła się kara tow. Korkesa, nałożona przez tutejszego starostę: natychmiast więc nastąpi pod eskortą żandarmeryi odstawienie do więzienia śledczego sądu krajowego we Lwowie.

P. Thürman może więc spać spokojnie. Austrya uratowana...

Rzekome szpiegostwo w Białej. Sensacyjna sprawa na tle szpiegostwa już upadła. Pomocnik geometry z Białej p. Frauenknecht został uwolniony z powodu braku winy. Jak się okazuje, błahą sprawę rozdęto do wielkich rozmiarów; o szpiegostwie lub zbrodni niema mowy.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Czwartek: „Gęsi i gąski". komedya w 5 aktach M. Bałuckiego.

Sobata: „Pan sędzia" (Le bon juge), komedya w 3 aktach Al. Bissona (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu „Betleem polskie". jasełka w 3 aktach L. Rydla. muzyka M. Świerzyńskiego; o godz. 7 wieczorem „Wieczór Trzech Króli". komedya w 5 aktach W. Szekspira.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ul. Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 3—9, w niedzielę i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—8.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 7—8 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6). W kwestyach. dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej dziś o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem: prof. Stanisław Sobiński: „Historya polityczna XIX wieku".

W Biurze porad dziś historya literatury: Literatura powszechna. literatura polska: K. Giebułtowski.

W Związku stow. rob., Mały Rynek 6, dziś o godzinie 7 wieczorem: Raabe: „O Żeromskim".

Z CARATU.

„Ulgi" dla żydów.

Petersburg, 24 stycznia. (Pet. ag. telegr.). W guberniach, w których żydzi posiadali prawo osiedlenia, liczba miejscowości na wsi, w których żydzi mogą zamieszkać, została powiększona o 133.

Zamach dynamitowy.

Odessa, 24 stycznia. Gmach żandarmeryi został przez eksplozyę maszyny piekielnej mocno uszkodzony.

Zjazd konstytucyjnych demokratów.

Petersburg, 24 stycznia. (Tel. ag. pet.). Odbywający się tu kongres konstytucyjnej partyi demokratycznej do swego znacznie zmodyfikowanego programu uchwalił nie przyjąć wyrazów „zgromadzenie konstytuujące". (To znaczyłoby, że konstytucyjni demokraci odrzucili żądanie konstytuanty).

Śruba podatkowa.

Petersburg, 24 stycznia. (Pet. ag. tel.). W ministerstwie skarbu odbywają się narady w sprawie opodatkowania różnych gatunków papieru wedle wagi, w sprawie zaprowadzenia podatku od oświetlenia elektrycznego i gazowego i podwyższenia podatku tytoniowego.

Rosyanie w Szwajcaryi.

Lozanna, 25 stycznia. Na uchwałę sądowej Izby radnej wypuszczono na wolność i wstrzymano śledztwo przeciw Rosyanom: Annie Martin i Borysowi Bilittowi. których uwięzienie nastąpiło w związku z odkryciem bomb w Genewie.

Bunty wojskowe.

Bukareszt, 25 stycznia. Wśród marynarzy rosyjskich okrętów. zimujących w Reni. powstał bunt.

Berlin, 25 stycznia. »Berl. Ztg« donosi z Tomska: Z całej gubernii nadchodzą wiadomości o ekscesach rezerwistów, wracających z Mandżuryi. Rezerwiści dopuszczają się strasznych okrucieństw.

Nagroda dla herszta czarnej sotni.

Petersburg, 25 stycznia. Były naczelnik miasta Odessy, Neidhardt, którego miano oddać pod sąd za stwierdzoną bezczynność podczas pogromów żydowskich, otrzymał 6000 rubli wynagrodzenia rocznego.

Jeszcze kozacy.

Berlin, 25 stycznia. Z Jekaterynosławia donoszą, że zmobilizowano orenburskich kozaków i powołano do służby mężczyzn poniżej lat 40. Kozacy odejść mają do Królestwa Polskiego.

Powstanie łotewskie.

Wenden (Inflanty), 24 stycznia. Przybycie wojsk generała Orłowa do Walk położyło kres ruchowi rewolucyjnemu w okręgach Walk i Werro. Również posuwanie się wojsk ku Kernau i Rydze uwieńczone zostało wielkim „sukcesem".

Ryga, 25 stycznia. (Pet. ag. tel.). Onegdaj wieczorem w centrum miasta rewolucyoniści opadli patrol. 2 żołnierzy rannych. Na przedmieściu moskiewskiem oddział policyi, prowadzący ważnego więźnia, został zaatakowany, atak jednak odparto. Atakujący zdołali umknąć.

Petersburg, 25 stycznia. (Pet. ag. tel.). Wiadomości z Inflant stwierdzają, że część tamtejszej ludności, przestraszona energicznem postępowaniem wojska, złożyła broń i wydała przewódców, których rozstrzelono. Reszta ludności schroniła się do lasów. Dnia 22 b. m. w miejscowości Pellin 45 osób skazał sąd wojenny na śmierć.

Mitawa, 25 stycznia. (Pet. ag. tel.). Powstańcy inflantscy przeszli przez Dźwinę i dotarli do Tamdorf, gdzie zabrali kasę i spalili akta urzędowe, podarli portrety cara i zabrali z sobą pieczęcie władz administracyjnych.

Aresztowania wśród Łotyszów.

Ryga, 24 stycznia. Wielu wybitnych członków organizacyi rewolucyjnej aresztowano.

Z Kaukazu.

Elizawetpol, 24 stycznia. Walki między Tatarami a Ormianami trwają w tej samej sile nadal. Kilka miejscowości zniszczonych.

Tyflis, 25 stycznia. Pociąg wojskowy. wysłany dla oczyszczenia tunelu koło Suram, dojechał tylko do stacyi Rion. odległej około 10 klm. od Kutais. Koło Kwiryli przyszło do starcia wojska z powstańcami, przyczem wielu ludzi zginęło. Kwiryla stoi w płomieniach. Należy wkrótce oczekiwać przywrócenia ruchu do Batum (?). W miejscowości Foczi powstańcy wydali broń.

Zaginione okręty.

Paryż, 25 stycznia. „New York Herald" otrzymał wiadomość tej treści: W połowie grudnia trzy krążowniki: „Gromoboj", „Rosya" i „Bogatyr" opuściły Władywostok i odpłynęły w kierunku wschodnim. Towarzyszyła im wówczas flotyla torpedowców, której komendant otrzymał rozkaz, aby w razie wybuchu buntu na jednym z krążowników. natychmiast go zatopił. Od tej chwili niewiadomo, gdzie te krążowniki popłynęły i co się z nimi stało. Obecnie krąży pogłoska, że zbuntowana załoga jednego z nich miała przypłynąć do pewnego portu japońskiego i że rząd rosyjski zwrócił się do rządu japońskiego z żądaniem, ażeby tych marynarzy wystrzelano.

TELEGRAMY.

Strejk górników.

Opawa, 24 stycznia. (Tel. c. k. Biura kor.). W szybie „Teresa" kopalń witkowickich w Polskiej Ostrawie strejkują od poniedziałku robotnicy. Przyczyna tkwi w konflikcie jednego robotnika ze starszym górnikiem, wskutek czego robotnik ten miał być wydalony. Mimo, że dyrekcya oświadczyła gotowość zamiast wydalenia robotnika tylko jego przeniesienia, robotnicy dzienni zaprzestali pracy w poniedziałek w południe. Do nich przyłączyli się także robotnicy nocni. Robotnicy żądają prócz ponownego przyjęcia tego robotnika wydalenia starszego górnika i jednego nielubianego dozorcy, a ponieważ przy żądaniach swoich obstają, rokowania zerwano. Obecnie strejkują wszyscy tj. 1000 robotników.

Sparlamentaryzowanie gabinetu.

Wiedeń, 25 stycznia. Wczoraj po godz. $\frac{1}{2}8$ wieczorem zebrała się parlamentarna komisya klubu młodoczeskiego i obradowała do godz. $\frac{1}{4}11$ w nocy. Poseł Pacak zdał sprawę z pertraktacyj, dotyczących jego wstąpienia do gabinetu bar. Gautscha. Wywiązała się szczegółowa dyskusya, po której postanowiono wydać następujący komunikat: Parlamentarna komisya klubu młodoczeskiego przyjmuje sprawozdanie dra Pacaka do wiadomości i jednomyślnie wyraża mu podziękowanie za wierne i przezorne zastępstwo interesów narodu czeskiego. Zważywszy, że z jednej strony po stronie niemieckiej istnieje niewyjaśniona sytuacya, z drugiej zaś jeszcze istnieją trudności co do sprawiedliwej reformy wyborczej, parlamentarna komisya nie uważa za korzystne, by w obecnych stosunkach zastępca klubu czeskiego wchodził w skład gabinetu. Komisya uznaje dążenie rządu dla uzyskania porozumienia między Czechami i Niemcami, ubolewa, że te usiłowania dotąd pozostały bez rezultatu i uważa za wskazane raz jeszcze oświadczyć, że klub i w przyszłości będzie występował za urzeczywistnieniem nowego lepszego rozwoju państwa przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

Wiedeń, 25 stycznia. Rokowania o wstąpienie do gabinetu Pacaka i Derschatty rozbiły się. Nie jest jednak wykluczone, że inicyatorowie tej idei w późniejszym czasie znowu ją podejmą. Rokowania rozbiły się z powodu zupełnie poprawnego zachowania się prezesa klubu młodoczeskiego Pacaka. Dr Pacak oświadczył gotowość wstąpienia do gabinetu, ale od początku z tem zastrzeżeniem, że klub jego na to się zgodzi. Pacak dał też odmowną odpowiedź na propozycye, aby na wzór Derschatty wstąpił go gabinetu na własną odpowiedzialność.

Otóż komisya parlamentarna klubu orzekła, że Pacak może wstąpić do gabinetu za jej wolą tylko wtedy, jeżeli rząd zobowiąże się do natychmiastowego spełnienia znanych dwóch głównych postulatów klubu czeskiego. Pozostawiono jednak Pacakowi wolność, aby i bez tego na własną odpowiedzialność wstąpił do gabinetu.

Dr Pacak nie skorzystał z tej wolności i stanowczo odmówił. Wskutek tego naturalnie upadła także kandydatura Derschatty.

Bierny opór kolejarzy.

Tryest, 25 stycznia. Bierny opór robotników kolei południowej tu i w Nabrezynie zmusił kolej południową do wstrzymania przyjmowania towarów do Tryestu z wyjątkiem zwierząt, tytoniu i węgla. Opornym robotnikom zagrożono wydaleniem.

Tryest, 25 stycznia. Zgromadzenie około 230 robotników kolei południowej postanowiło dziś rano podjąć w całej rozciągłości pracę.

Z kolei północnej.

Wiedeń, 25 stycznia. Dyrekcya kolei północnej ogłasza: Zaprowadzone ograniczenie przyjmowania frachtów do Szczakowej i Mysłowic zostało 24 bm. znowu zniesione.

Konflikt serbsko-austryacki.

Budapeszt, 25 stycznia. Minister rolnictwa bar. Feilitsch w następujący sposób uzasadnia wydanie rozporządzenia zamknięcia granicy serbskiej: Z powodu zawleczenia przy transporcie bydła w krótkim czasie w 19 wypadkach do Węgier z Serbii księgosuszu i gdy mimo kilkakrotnych wezwań, ze strony rządu serbskiego nie poczyniono żadnych zarządzeń ochronnych, leży w interesie ochrony bydła na Węgrzech od zarazy zamknięcie granicy dla importu do Węgier bydła rogatego, owiec i kóz i przeprowadzania ich przez Węgry; zakazuje się to z dniem 22 b. m. Ponieważ dalej z powodu widocznej niedbałości w służbie weterynarskiej w Serbii istnieje także niebezpieczeństwo przewiezienia z Serbii do Węgier mięsa wąglikowatego, zakazuje się importu i przewozu mięsa przez Węgry; tość samo i co do nierogacizny, oraz drobiu serbskiego, u którego 18 października z. r. stwierdzono „cholerę".

Przesilenie węgierskie.

Debreczyn, 25 stycznia. (Węg. biuro kor.). Minister spraw wewnętrznych polecił burmistrzowi usunąć z urzędu dyrektora policyi Totha. koncepistę policyjnego Orosa i dwóch komendantów policyi. oraz 1 policyanta. a koncepiście policyjnemu Nagiemu i 12 policyantom wytoczyć śledztwo dyscyplinarne za to. że nie udzielili ochrony żupanowi Kovacsowi podczas jego przyjazdu do Debreczyna.

Wiedeń, 25 stycznia. O ile wierzyć można informacyom, pochodzącym ze strony węgierskiej, w przesileniu węgierskiem gotuje się znaczny zwrot. Cesarz wbrew radom bar. Fejervarego zadecydował, że kompromis obecnie musi dojść do skutku. Bar. Fejervary pozostał jeszcze w Wiedniu. Na dziś oczekują także powołania do cesarza kilku parlamentarystów węgierskich.

Dyety poselskie w Niemczech.

Berlin, 25 stycznia. Parlament przyjął w trzeciem czytaniu wniosek centrum w sprawie przyznania dyet i wolnej jazdy kolejowej posłom do parlamentu.

Niepokoje na Krecie.

Rzym, 25 stycznia. Aj. Stefani donosi z Kandyi: Jeneralny konsul włoski domagał się od rządu kreteńskiego odszkodowania dla rodziny zamordowanego żołnierza włoskiego, ukarania winnych, jakoteż wyrażenia ubolewania ze strony rządu. Ponieważ rząd kreteński odmówił tym żądaniom, gen. konsul włoski zarządził sekwestracyę dochodów z ceł okolicy, która stoi pod dozorem włoskim.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 25 stycznia. Podczas obrad Izby dep. nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, dep. Thiorier zażądał skreślenia kredytu na tajny fundusz. Prezydent ministrów Rouvier domaga się jego uchwalenia. Stanowi on zawsze dowód zaufania. Gdyby rząd nie posiadał zaufania Izby, natychmiast zrezygnuje z władzy. Kredyt uchwalono 341 głosami przeciw 138.

Sfanatyzowane tłumy.

Paryż, 25 stycznia. Urzędnik skarbowy. który po spisaniu inwentarza opuszczał kościół w Sables d'Olonne został przez kilka kobiet opadnięty i obity. Także z innych miejscowości donoszą o podobnych wypadkach.

Konferencya marokkańska.

Algeciras, 24 stycznia. Konferencya marokkańska zebrała się dzisiaj o godz. 11-tej przedpołudniem na posiedzenie. Toczą się obrady o kwestyi przemycania broni.

Algeciras, 25 stycznia. Konferencya przyjęła wszystkie artykuły projektu regulaminu co do importu broni z małemi zmianami.

Wybory w Anglii.

Londyn. 25 stycznia. Do wczoraj w południe wybrano 296 liberałów. 36 reprezentantów robotniczych. 85 nacyonalistów i 125 unionistów.

Londyn, 25 stycznia. Wczoraj do godz. 8 wieczorem znany był następujący wynik wyborów. Wybrano: 316 liberałów, 135 unionistów, 81 nacyonalistów i 39 robotniczych kandydatów.

Turcya się zbroi.

Konstantynopol, 24 stycznia. Wczoraj podpisano umowę z firmą Schneider w Creuzot co do budowy 9 nowych okrętów nadbrzeżnych i jednej kanonierki.

Poszukuje się następcy tronu!

Pekin, 24 stycznia. Cesarzowa wdowa zarządziła, aby z okazyi chińskiego Nowego Roku przedstawiono jej wszystkich książąt, którzy mają pretensye do następstwa tronu chińskiego. Cesarzowa zamierza z pośród tych książąt wybrać trzech lub czterech, zatrzymać ich u dworu przez dwa lata, a następnie jednego z nich mianować następcą tronu.

Chiny się zbroją.

Pekin, 24 stycznia. Rząd chiński zajmuje się poważnie reorganizacyą marynarki wojennej. W tym celu przybędzie do Pekinu japoński attaché marynarki, któremu powierzona zostanie reorganizacya.

Głód w Japonii.

Tokio, 24 stycznia. (Biuro Reutera). Nędza głodowa przybrała straszne rozmiary. Codziennie giną setki ludzi z głodu i zimna.

Precz z przywilejami wyborczymi! Niech żyje powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **W stow. „Postęp" w Krakowie** (Starowiślna 42) w piątek 26 b. m. o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem wygłosi tow. dr Schoor odczyt o programie partyjnym.

× **Stacya płatnicza zorganizowanych kolejarzy w Szczakowy** urządza 28 b. m. przedstawienie amatorskie przy udziale sił kolejarzy krakowskich. Na program składają się między innemi: „Przy kolei", oraz monologi, a w końcu żywy obraz z rewolucyi w Królestwie Polskiem. Początek punktualnie o godz 7 wieczorem.

× **Baczność metalowcy krakowscy!** Zapraszamy wszystkich członków Stowarzyszenia robotników metalurgicznych na walne roczne zgromadzenie. które odbędzie się w niedzielę 28 b. m. o godz. 9 rano w Związku stow. rob.. Mały Rynek 6. O liczny udział uprasza zarząd.

× **Stowarzyszenie polskich robotników „Siła" w Budapeszcie.** Roczne walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 28 b. m w lokalu stowarzyszenia.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

CZYTELNIA ROBOTNICZA

Tom IV.

NOWELE I OBRAZKI.

160 stronic druku. **Cena 70 halerzy.**

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu" Kraków, ul. Sławkowska l. 29.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)